

Ławki absolwenta



Fot. Piotr Tefelski

w zakątkach wspomnień

OD ZARZĄDU

Drodzy Absolwenci, Członkowie Stowarzyszenia,

Kierujemy do Was kolejny numer ASa z najlepszymi życzeniami noworocznymi.

Życzymy, by rok 2004 był dla Was rokiem owocnej pracy i wielu sukcesów (tak w życiu osobistym, jak i zawodowym); by przez cały rok towarzyszyło Wam zdrowie i dobry humor, a Wasi bliscy dostarczali licznych powodów do radości i satysfakcji.

Rok 2004 to również rok jubileuszu 60-lecia Naszego Uniwersytetu. Mamy nadzieję, że godnie i radośnie będziemy świętować tę rocznicę, a Stowarzyszenie Absolwentów UMCS włączy się aktywnie w organizację okolicznościowych imprez i promocję naszej Alma Mater.

W tekście tego numeru znajdziecie materiał o ławkach, które będą fundowane przez absolwentów (jest to kolejna interesująca mutacja pomysłu rzuconego jakiś czas temu przez Zarząd); zintensyfikowaliśmy też prace nad wyprodukowaniem „krawata absolwenta UMCS”. Mamy nadzieję, że obie te inicjatywy Stowarzyszenia uświetnią świętowanie okrągłej rocznicy powstania Naszego Uniwersytetu. Jedną z ważniejszych imprez wpisaną w kalendarz tych obchodów jest międzynarodowy kongres uniwersytetów europejskich.

Pod koniec kwietnia do Lublina zjadą rektorzy największych uniwersytetów europejskich, by wziąć udział w Kongresie poświęconym roli szkolnictwa wyższego w poszerzonej Europie. Będą gośćmi UMCS oraz władz administracyjnych miasta i województwa. O północy 1 maja 2004 r. na Zamku Lubelskim wraz z przedstawicielami kilkuset europejskich uniwersytetów symbolicznie „wejdziemy” do poszerzonej Europy.

Zarząd Stowarzyszenia
Absolwentów UMCS

PASJE NASZYCH ABSOLWENTÓW

Czasy nauczającego Sokratesa (i jemu podobnych), gardzącego słowem pisanym, to przeszłość tak odległa, że aż trudna do wyobrażenia. Nieomal do lat ostatnich (internetowej apokalipsy) nie do pojęcia byłby naukowiec nieobcujaący z książką na co dzień; i czyż uczony bez specjalistycznego księgozbioru nie przypominałby pingwina próbującego latać albo owego żołnierza wymyślonego

śka Polskiego, który osiadając na stare lata w Jelnicy k. Międzyrzecza począł sumiennie (jak to wojskowy) kompletować księgozbiór. Ciekaw życia eskapitan gromadził klasykę i romanse, abonował „Na szerokim świecie” i „Gospodarka Polskiego”, a więc początek był zrobiony. Zimą roku 1944 o kwaterę u kapitanostwa poprosili czerwonoarmiejcy. Nie wypadało (czasy były ciężkie) odmówić

W szponach białego kruka

przez Plauta, który zarzekł się, że mógł swego czasu jednym cięciem skrócić o głowę pięciuset ludzi, lecz miecz był tępy. Ale oczywiście od korzystania z książek (a nawet pisania ich) do bibliofilstwa droga daleka. Pracownicy nauki (parafraza W. Hugo) poruszają się dziś czę-

sto wyłącznie w kręgu swojej „branży”, a więc poprzestają na literaturze „branżowej”, a wobec tego (i zapewne dlatego) rzadko widuje się ich jak bobrują w księgarni, a w antykwarni widuje się ich jeszcze rzadziej. Spośród naszych absolwentów najłatwiej dopytać się było w kręgu lubelskich antykwarzy i kolekcjonerów o dra Bogumiła Szmulika – pracownika Wydziału Politologii. Oto więc historia o miłości do książki – pięknej i rzadkiej.

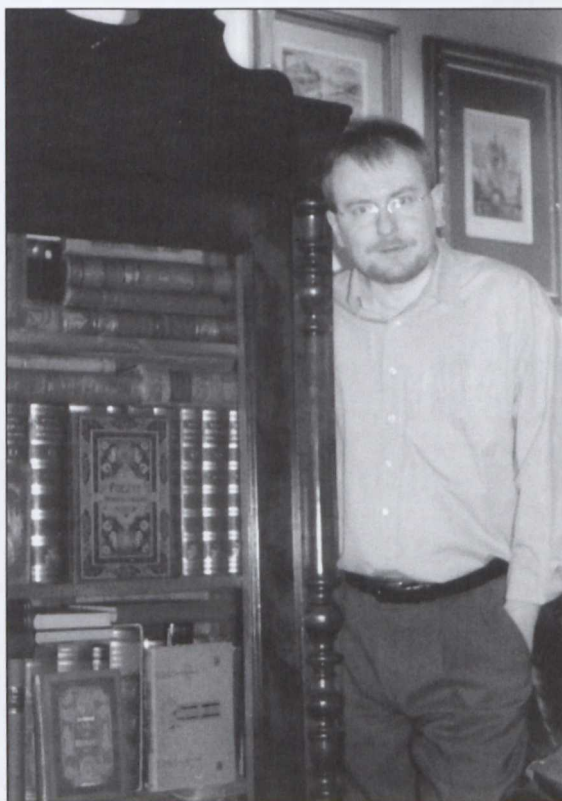
Wszystko zaczęło się od dziadka po kądzieli – przedwojennego kapitana Woj-

wić i pół batalionu rozlokowało się w najlepszym pokoju, gdzie znajdował się rzeczony księgozbiór. Gościnni gospodarze znaleźli tam potem wyłącznie książkowe okładki (te robiono przed wojną solidnie), jako że cały miąższ bratnia armia puściła z dymem (machorki). Tak zniszczył

pierwszy rodzinny księgozbiór. Potem – ab ovo – książki zbierała mama, nauczycielka polskiego. Można by tutaj opowiedzieć, jak to czytała (z braku radia, o telewizji nie wspominając) książki kobietom, które przedyły len, przez całą zimę. Ale by nie wywołać ducha Syrokomli, czas już przejść do protagonisty tej książkowej opowieści.

Bogumił

Szmulik jako uczeń – party przykladem dziadka i mamy – kompletował bibliotekę, o co na wsi łatwo nie było. Pociwiwy Szklarski i elegancki Dumas, nieśmiertelny Sienkiewicz, powabny Feni-



Dr Bogumił Szmulik przy swoim skarbcu

more Cooper i wielu innych okazali się jednak bezsilni wobec pierwszej wielkiej namiętności naszego bohatera. Tąż był powiększalnik fotograficzny. Przyszły bibliofil nie namyślając się najzwyczajniej spieniżył cały swój księgozbiór u antykwarza (zetrnęli się wtedy oko w oko po raz pierwszy), choć uzyskana w ten sposób suma i tak okazała się niewystarczająca na kupno aparatu, w czym trzeba widzieć rękę sprawiedliwości.

Zdawać by się mogło, że książki się tej rodziny stanowczo nie trzymają. Ale zagnieżdżony już tam mól książkowy okazał się diabło uparte. Dał o sobie znać znowu w Międzyrzeczu, gdzie 17-letni sztubak pobierał nauki w liceum. Często zmieniane stancje zapisały się mu w pamięci wielkimi nazwiskami: u staruszków w pokoiku, który sąsiadował z obórką – Balzac i Dostojewski, w pokoju na pięterku – Tolstoj i cały Wiktor Hugo. Nie najlepsze w tych latach wydania klasyków literatury (były to czasy, kiedy książki do księgarni „rzucano”) były jedynym dobytkiem naszego bohatera. Mając za punkt honoru nie korzystać z biblioteki, jako że rozkosz lektury przychodziła tylko wtedy, gdy książka była własna (bibliofile znają to uczucie), musiał posuwać się czasem do podbierania ptakom suchego chleba wystawianego im przez czułą konsjerżkę, ale przed maturą biblioteczka miała już solidne zręby.

Tak więc szybkim marszem doszliśmy do Lublina. Uniwersytet w marzeniach Bogumiła Szmulika jawił się – jakżeby inaczej – jako świątynia książki. Życie studenckie toczyć się miało (przekonanie takie to często występująca uboczna przypadłość nadmiernej lektury dozowanej sobie w młodym wieku) wokół problemu najwyższej cnoty i duchowej nieśmiertelności, a lejtmotywem żakowskich dyskursów literatura i książki. No i przyszedł kryzys. Warto zacytować



Dr Bogumił Szmulik w okresie łysiakovskim

ten uroczy passus: „Na spotkaniach koleżeńskich dyskusja, która by mnie mogła interesować, zaczynała się zwykle, gdy byłem już prawie nieprzytomny. Zawsze zaczynała się za późno i nie była warta tego cierpienia”.

Początek lat 90. to czasy, kiedy królem lubelskich antykwarzy był Marek Gacka, ale na studencką kieszeń był to próg finansowo niedosiężny. Dużo łatwiej było upolować „starożytną” książkę w rektoracie, gdzie parę lat temu jeszcze mieścił się antykwariat „z ludzkimi cenami” – w miejscu, gdzie teraz mieści się bank. Signum temporis niestety. Bogumił Szmulik zaprzyjaźnił się z dwoma antykwarzami zbliżonymi doń wiekiem, poznając wtedy niejedną tajemnicę antykwarskiego rynku w Lublinie. Ad oculos przekonał się wówczas, że rzadkie książki w ogóle „nie widzą sklepu” i o każdego białego kruka toczą się prawdziwe boje między kilkoma miejscowymi tuzami. Ale że antykwarze byli mło-

dzi, niejednokrotnie bywało i tak, że ani oni do końca wiedzieli, co sprzedają, a on, co kupuje. Tym sposobem nabył pięknie tłoczony (w stanie zwanym „nówką”) album *Stanisław Wyspiański*, wydany w 1925 r. w niewielkiej liczbie 2,5 tys. egzemplarzy, którego egzemplarz przedstawił polskiej arystokracji wręczyła Mussoliniemu za starania w uwolnieniu krakowskich profesorów. Dopiero po latach przeglądając katalog antykwaryczny uświadomił sobie, jak niezwykle rzadka jest książka. Czasem zaś – tu już zyczliwi antykwarze nic nie mogli poradzić – popełniał gafy, od których serce krwawi do dzisiaj. Mógł nabyć za psi grosz *Słownik geograficzno-historyczny Królestwa Polskiego*, ale odrzuciła go nieoryginalna okładka. Takie wypuszczone z rąk rzadkie ptaki pamięta się lepiej niż te niespodzianie upolowane. Bibliofil niez-
rzadko bywa uwiedziony

samą tylko kunsztowną oprawą książki, a znowu często brak tylko obwoluty sprawia, że staje się do książki uprzedzony.

Dużo w tym wszystkim było przypadku, bo też o przewodnika było (i jest) w tym światku trudno. Bibliofile z reguły siedzą w swoich gniazdach, nie pokazując swoich zbiorów nawet przez szybę i najchętniej jak faraonowie kazaliby się z nimi pogrzebać. Ale przewodnik w końcu się znalazł – niezwykle poczytny Waldemar Łysiak, kolekcjoner, który zechciał napisać (pochwalić się) o swoich zbiorach i pokazać je na fotografiach. Łysiak zaraził go także bonapartyzmem – jak zresztą wielu nie tylko bibliofilów – a jednym z owoców tej „choroby” było zebranie unikalnej kolekcji 500 pocztówek z wielkim Korsykaninem.

Inną inspiracją Łysiakovską stało się kolekcjonowanie książek dla dzieci z ilustracjami Jana Marcina Szancera; mówiąc nawiasem, książek takich dziecku nigdy bibliofil nie powierza, to on ma przyjem-

KALENDARIUM WYDARZEŃ W UMCS

2. 10. 2003

Na Wydziale Prawa i Administracji współpracownicy, wychowankowie i przyjaciele pożegnali ś.p. profesora Andrzeja Wąska.

3. 10. 2003

W Muzeum UMCS otwarta została wystawa poświęcona 100-leciu Kongresu Syjonistycznego w Bazylei.

13. 10. 2003

Zainaugurowane zostały zajęcia Uniwersytetu Trzeciego Wieku.

17. 10. 2003

Gościł w naszej Uczelni pan Richard Seaman, dyrektor Międzynarodowego Stowarzyszenia Abbeyfield.

20. 10. 2003

W ramach obchodów 10-lecia Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej w Bibliotece Głównej odbyła się dyskusja panelowa, którą prowadził rektor Marian Harasimiuk, a wraz z nim profesorowie: Maciej W. Grabski (prezes FNP), Andrzej Legocki (prezes PAN) i Jakub Mames z Politechniki Lubelskiej. Przybyli licznie goście



reprezentujący środowisko akademickie naszego miasta. Dyskusji towarzyszyła wystawa „Wspierać najlepszych”.

22. 10. 2003

Z udziałem władz rektorskich i zaproszonych gości odbyła się uroczystość przekazania nowego gmachu Instytutowi Nauk o Ziemi. Znalazła tam siedzibę większość instytutów tej jednostki. Prace remontowo-adaptacyjne przy obiekcie trwały prawie trzy lata, a ich koszt wyniósł blisko 10 mln zł. Nowa powierzchnia

ność czytając swoim pociechom. W ogóle życie z bibliofilem do najłatwiejszych nie należy. Bibliofil w swojej najwyższej fazie rozwoju nie tylko – jak to wyżej powiedziano – ptakom od dzioba chleb odbierze, ale i rodzinie od ust. Niech no tylko fama pójdzie, że biały kruk w mieście! A gdy jest onże już schwytany, zamknięty w domowej klatce, odchuchany i spoufalcony, cieszy bibliofila oko niczym Napoleona pole pod Wagram. Wszyscy ci tak osławieni epikurejczycy, Petroniusz z Sardanapalem razem wzięci, w oczach bibliofila o przyjemności mieli pojęcie co najwyżej mgliste.

W istocie przyjemność sensualna gra tu rolę niebagatelną. Bibliofile prawie zawsze zbierają też stylowe meble, ściany zawieszają sztychami, kolekcjonują złote cacka i bibeloty – ale to wszystko buduar, intymny salonik, który tak jak ukochanej kobiecie gotuje się książkom. Śmiertelnym wrogiem takich miejsc są reprinty, tanie reprodukcje i wulgarnie podróbki. Dr Szmulik zatem w tym swoim książkowym seraju wiedzie żywot całkowicie książkom podporządkowany. Książki zażywają tu respektu, są adorowane, brane do rąk z nabożeństwem i w ogóle niewiele brakuje, aby można było uznać je za istoty żyjące. Estyma dla nich w niejednym bibliofilskim sercu posunięta jest tak daleko, że ów nie spocznie, póki nie zdobędzie dubletu rzadkiej książki. Wówczas jedna pozostaje dziewicza, nawet nierozcięta, a do rąk bierze się drugą. Choć nawet i wtedy niejeden woli pójść czytać ją do zbiorów specjalnych, niż poufalić się przy lekturze z własną.

Dlatego też bibliofile nie lubią bibliotek, gdzie książki sprowadzone są do niemal fizjologicznej funkcji zaspokajania doraźnej potrzeby wiedzy i brane do rąk przez ludzi, którzy nie mają do nich żadnego osobistego stosunku. Książki te, traktowane przedmiotowo i niekochane, w bibliofilskim światku uchodzą za upadłe. Oczywiście bibliofile udzielają też u siebie schronienia książkom skazanym na żywot pośledni, od których nie wymaga się nic ponadto, by wypełniały czas, jaki trzeba poświęcić na czynności pospolite i trywialne. Istnieje zatem specjalny gatunek książki, przy której się je, bibliofile bowiem z reguły przy jedzeniu nie próżnują literacko. Dr Szmulik przy posiłku

długo pochłaniał Sienkiewiczowską *Trylogię*, do dzisiaj kojarzy mu się ona z jedzeniem, tak jak niektórym *Dekameron* kojarzy się z gawędziarstwem.

Jak dobrze wiadomo, bibliofile zatwardziali prędzej pożyczą ostatnią koszulę niż książkę (sprawdź drogi czytelniku!). Subtelniejsi chwytają się różnorodnych metod chroniących ukochane książki przed niebezpieczeństwem ich dotknięcia przez przyjaciół, a nawet najbliższą rodzinę. Wszystkie w ogóle święte węzły międzyludzkie i związana z nimi konieczność ofiarowości, hojności etc. przyprawiają bibliofila o zgrzytanie zębów, a niektórzy z tego powodu zostają na całe życie mizantropami. Inni radzą sobie rozmaicie. Ze wspomnień Marii Pruszkowskiej dowiadujemy się, iż w jej domu rodzinnym istniały aż dwie biblioteki. Książki, do których żywiono uczucie namiętne, zajmowały oszklony regał, ochrzczoney ni mniej ni więcej tylko jako „Miesiąc Zatajony”, do którego klucz – co wzmówiono we wszystkich przyjaciół i dalszą rodzinę – niestety, został zagubiony. Klucz ów przemyślnie chowano w zegarze. Rolę wabia spełniała biblioteka numer dwa, zwana „Darami Księżycą”, pełna modnych powieści, które na wieczne nieoddanie wypożyczano i nie robiono przy tym subiekcji.

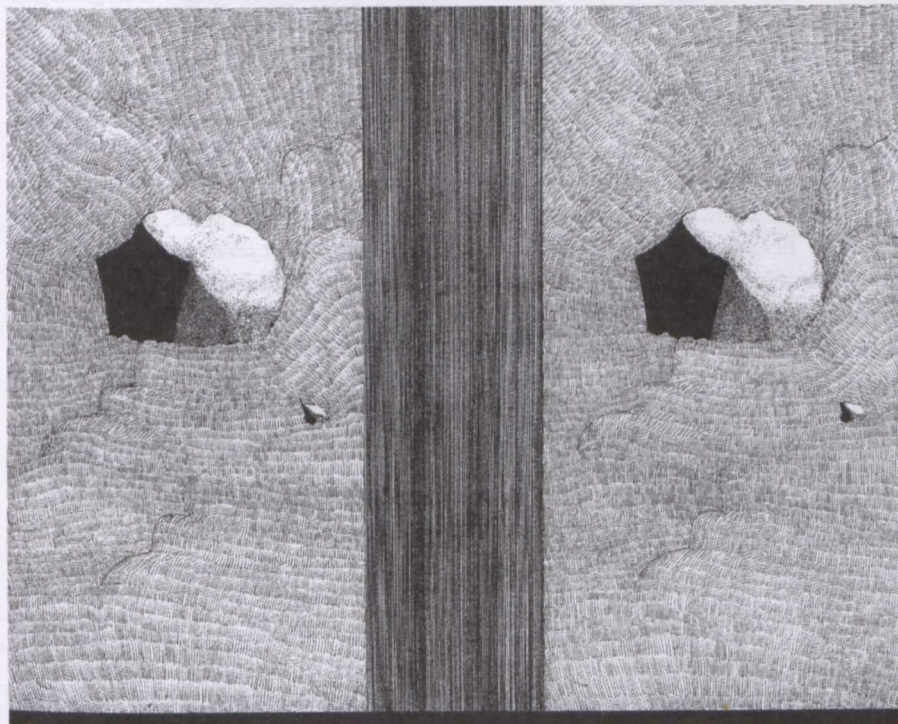
Dr Szmulik również posiada coś na kształt „Miesiąca Zatajonego” – wielką „empirową” szafę zbrojną w przeszklone drzwi zamykane na kluczyk. Dopuszczony do tego skarbcza (kluczyk szczęśliwie skądś się pojawił) pod czujnym spojrzeniem gospodarza mogłem porozkoszować się tutejszym białym ptactwem. Rzecz prosta honorową pozycją, rozrzutnie wprost obfitą w ryciny, jest wolumin autorstwa Ernesta Łunińskiego *Napoleon. Legiony i Księstwo Warszawskie. Podług obrazów, portretów, rzeźb, rycin, pamiątek* itp. Szczególny sentyment odczuwa również do *Historii Konsulatu i Cesarstwa Adolpha Thiersa*, na której zebranie wszystkich 11 tomów poświęcił kilka lat. Dzieło to, wydane po polsku tylko raz przez Orgelbranda w latach 1846-66, miał zawsze pod ręką Ignacy Rzecki – oczywiście jedna z najczulej wspominanych przez dra Szmulika postaci literackich. Z prawdziwym zapałem rujnuje się na książki z rycinami Mi-

chała Elwiro Andriollego – z dumą pokazuje wytłoczoną w 1879 r. w pysznym wiśniowym płótnie u Gebethnera *Stara baśń, Pamiętki Soplicy* Ignacego Chodźki z 1881 r., wysmakowane wydanie (z 1904 r.) monumentalnego dzieła *Andriolli w sztuce i życiu społecznym* z 278 rysunkami mistrza. Ze lwowskiej oficyny Alfreda Altenberga upolował *Poezycje* Fryderyka Schillera w znakomicie zachowanej secesyjnej oprawie. Jest tu też wydana po raz pierwszy w Paryżu *Korespondencja* Mickiewicza, jest kupiony za bezcen kompletny rocznik „Tygodnika Ilustrowanego”. Oczyma duszy nasz kolekcjoner widzi na swojej półce także *Podróż Guliwera* z rycinami Grandville'a, opublikowane w latach 40. XIX w., które licytował na aukcji w Krakowie przed paru laty, ale gdy cena osiągnęła przeszło 2 tysiące złotych, przez zacisnięte usta powiedział: „pas”. Każdego bibliofila obraz taki przyprawi o dreszcz zgrozy.

Najlepszą metodą pozyskiwania środków na zakup rzadkich (przeto kosztownych) książek jest pisanie książek, na które jest zapotrzebowanie (vide Łysiak), co

dr Szmulik z powodzeniem praktykuje. Opublikował *Ustrój organów ochrony prawnej, Sądownictwo konstytucyjne*, a za *Wprowadzenie do nauki o państwie i polityce*, napisane wspólnie z prof. Markiem Żmigrodzkiem, Wydawnictwo UMCS otrzymało nawet nagrodę na IX Targach Książki Akademickiej Atena 2002. Jest w tym wszystkim pewne rozdarcie, bo chciałoby się pisać o Napoleonie, a trzeba kolejny traktat prawniczy lub politologiczny. Napoleon wszakże też en passant bawił się prawem – ta pocieszająca myśl dra Szmulika nie opuszcza. Gdy zaś sprokurowawszy kolejną książkę dr Szmulik „odwiedza” ją w wydawnictwie, serce mu broczy, kiedy słyszy bezceremonialne: „Taką pan będzie miał okładkę!”. A niestety kapitałki albo choćby obwoluty, o najsłabszej grafice nie wspominając, nikt tam nie uswiadczy. Cierpi, ale zaciska zęby, w końcu liczy się tylko to, że tantiemy i tak spłyną do któregoś antykwariatu.

Łukasz Marcińczak



Maksymilian Snoch, Kamień 2,
Grand Prix 3 Międzynarodowej Wystawy Miniatury Graficznej, Seul 1984

KALENDARIUM WYDARZEŃ W UMCS

Instytutu to 4200 metrów kwadratowych. W budynku znalazły się m.in. aula na ponad 200 osób, wyposażona w nowoczesne środki techniczne, nowoczesne sale ćwiczeniowo-seminaryjne, pomieszczenia dla biblioteki instytutowej. Cały budynek zaprojektowany i przystosowany został z myślą o niepełnosprawnych.

23. 10. 2003

W rocznicę utworzenia Uczelni odbyła się inauguracja roku akademickiego 2003/2004. Uroczystość poprzedziło złożenie kwiatów na grobie pierwszego rektora profesora Henryka Raabego oraz przed pomnikiem



Patronki Uniwersytetu. Mszę św. w intencji społeczności akademickiej celebrował arcybiskup metropolita lubelski Józef Życkiński. 57 pracowników Uczelni odebrało odznaczenia państwowe i resortowe. Wręczone zostały przyznane nauczycielom akademickim nagrody indywidualne (siedem) oraz jedna zespołowa Ministra Edukacji Narodowej i Sportu. 25 studentów UMCS otrzymało stypendia naukowe MENiS, a 10 stypendia ufundowane przez Bank Gospodarstwa Krajowego. Podczas inauguracji Medal „Zasłużony dla Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej” wręczony został mgr. Stanisławowi Leszczyńskiemu, wieloletniemu dyrektorowi, kierownikowi artystycznemu i choreografowi Zespołu Tańca Ludowego UMCS. Medal „Amicus Universitatis MCS” otrzymał doktor Krzysztof Świderek, konsul generalny RP w Kijowie. Laureatami Nagrody Naukowej im. Jerzego Giedroycia zostali Barbara Engelking i Jacek Leociak, autorzy pracy *Getto warszawskie. Przewodnik po nieistniejącym mieście* wydanej przez Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii PAN. Autorzy zostali wy-

KALENDARIUM WYDARZEŃ W UMCS

różnieni za „ogrom wykonanej pracy dokumentacyjnej, naukową rzetelność i pietyzm w odtworzeniu kultury materialnej i duchowej warszawskiego getta”.

24. 10. 2003

Doktoraty honoris causa UMCS otrzymali: prof. dr hab. Krzysztof Pomian, profesor zwyczajny Uniwersytetu toruńskiego, wybitny humanista, historyk i filozof, uczony o uznanym autorytecie w kraju i za granicą, znakomity badacz europejskiej kultury intelektualnej, długoletni współpracownik Instytutu Literackiego w Paryżu, oraz doktor Kashmiri Lal Mittal – za szczególnie wkład w rozwój nauki w dziedzinie zjawisk międzyfazowych oraz niezwykle aktywną działalność inicjującą międzynarodową wszechstronną współpracę naukową z Wydziałem Chemii UMCS.



Po promocji obaj doktorzy wygłosili przemówienia.

29. 10. 2003

Tytuły Honorowego Profesora UMCS otrzymali: prof. Jiří Černý (romanista, iberysta) z zaprzyjaźnionego Uniwersytetu w Ołomuńcu, prof. Harmut Eggert, wybitny germanista, przyjaciel lubelskiej germanistyki, pracownik naukowy Wolnego Uniwersytetu w Berlinie oraz prof. Jerzy Dudek (CRNS/IReS w Strasbourgu), fizyk, od wielu lat współpracujący z lubelskim zespołem fizyków teoretyków UMCS.

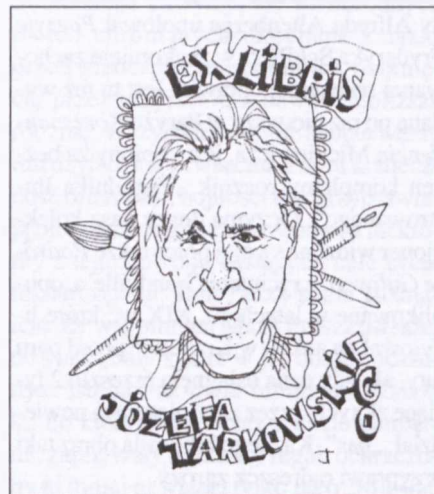


Tak jak Warszawa ma swego Canaletta, tak Lublin doczekał się Tarłowskiego. Lublin oczywiście rysowano często, ale bodaj nikt tak wytrwale, z takim uczuciem, prawie manią.

Lublin piórkciem



Portret



i autoportret

Canaletto i Tarłowski – różne techniki, odmienne temperamenty, ale ta sama troska o szczegół, nieomal fotograficzność, czyniąca z obu tych artystów kronikarzy. Bo nie chodzi tu tylko o wedyty (choć o nie chodzi przede wszystkim), ale także o portrety ludzi, z którymi przyszło im żyć w tych samych murach. A o ile Canaletto był portrecistą „przyszytym” do Warszawy, Tarłowski to lubelski autentyk.

Edukację w rodzinnym grodzie odebrał Józef Tarłowski wszechstronną. Najpierw liceum klasyczne (im. Stanisława Staszica), a nie plastyczne, tylko dlatego, że tego drugiego wtedy w Lublinie nie było. Potem studia z historii sztuki na KUL (magisterium poświęcone renesansowym freskom w tzw. Winiarni na Starym Mieście), ukończone w latach pięćdziesiątych, a jeszcze później studia matematyczne już na UMCS, uwieńczone dyplomem w roku 1967. Praca napisana u prof. Jana Krzyża opatrzona tytułem „Analityczne definicje funkcji trygonometrycznych”. Następnie przez trzy lata asystentura u prof. Zdzisława Lewandowskiego na macierzystym wydziale matematycznym.

Tego, że matematyka w duszy Tarłowskiego biła się już wtedy o lepsze ze sztuką, dowodzą legendarne ćwiczenia z matematyki, które prowadził dla ekonomi-

stów. Ponieważ prawie wszyscy pochodzili spoza Lublina, a świetnie wiedzieli, że wykładowca przejawia patriotyzm lokalny i predylekcje artystyczne, sprytnie (w grupie przeważały białogłowy) i z coraz lepszym skutkiem naciągano go na dygresje, które z matematyką wiele wspólnego nie miały. Zamiast więc wzorami całą tablicę zarysowywał detalami renesansowej kamieniarki albo gotyckimi ostrołukami. Dr Michał Jarmuł, absolwent ekonomii UMCS, wspomina, że Tarłowski nawet jakby z pewną ulgą zamiast kultu królowej nauk krzewił kult Lublina, a zajęcia z matematyki w efekcie bliższe były prelekcjom Wiktora Zina niż wykładom Stefana Banacha. W końcu jednak nie tylko nikogo nigdy nie oblał, ale też na tyle potrafił grupę przygotować, by wszyscy przesliznęli się przez sito egzaminacyjne. A przy okazji – gratis – zaliczali krótki kurs historii sztuki.

Ten niedający się ujarzmić zapał do rysowania obecny był u Józefa Tarłowskiego zawsze – w czasie studiów na KUL powstały liczne karykatury kolegów, dziś rozproszone, choć być może nie tak bezpowrotnie jak te, które ukazywały przyszłych oficerów lotnictwa (w czasie ćwiczeń z matematyki w Dęblinie), a rodziły się niestety pod kredą na zwykłej tablicy. W ogóle wydaje się, że wodzenie



Lublin, Brama Krakowska

piórkiem po papierze jest rodzajem odbierania rzeczywistości przez Józefa Tarłowskiego, można by nawet rzec, że jego ręka żyje własnym życiem, rysując wszędzie, czy to będzie tablica szkolna czy zwyczajna kawiarniana serwetka. Z nie nadużywanym przez siebie uśmiechem opowiada historię, jak to ongi w mocno podrzędnej restauracji w Nałęczowie zupełnie bezwiednie rysował na serwetkach twarze stałych bywalców, co skończyło się tym, że tylko dzięki ręczności nóg uratował piórko (serwetki zostały), ściągany przez podejrzane (i podejrzliwe) indywidua aż do samego dworca.

Dość swobodny stosunek do własnej aktywności rysowniczej – „Nie prowadzę ewidencji”, jak sam powiada machając ręką – jest powodem, że niezwykle trudno złożyć tę twórczość w całość. Bo czegoż się tam nie znajdzie! Przeważająca większość to dzieła piórkiem, które jest ulubionym narzędziem Józefa Tarłowskiego, choć niekiedy sięga też po akwarele, ale najpewniej rysowałby nawet mydłem. Wśród tematów można zablądzić jak w lesie. Poważną część stanowią karykatury, ujmowane zazwyczaj w profilu, przyjaciół, kolegów, ludzi przed chwilą poznanych i całkiem

KALENDARIUM WYDARZEŃ W UMCS

4. 11. 2003

W Akademickim Centrum Kultury UMCS „Chałka Żaka” uroczystie za-inaugurowano nowy rok akademicki w Europejskim Kolegium Polskich i Ukraińskich Uniwersytetów.

12. 11. 2003

Rektor wręczył nominacje nowym profesorom UMCS. Otrzymały je doktorzy habilitowani: Marzena Bernatowicz i Beata Dąbrowska (Wyd. Artystyczny), Maciej Bałtowski (Wyd. Ekonomiczny), Ryszard Radzik, Marek Hetmański, Teresa Pękala (Wyd. Fil. i Socjologii), Czesław Kępski (Wyd. Ped. i Psychologii), Witold Mozgawa (Wyd. Mat. Fiz. Inf.), Henryk Cioch (Wyd. Prawa i Administracji), Piotr Wiał (Wyd. BiNoZ).

17. 11. 2003

Rektor z ekscelencją arcybiskupem lubelskim ks. prof. dr. hab. Józefem Życińskim otworzyli w Muzeum UMCS wystawę „Początki Chrześcijaństwa na Lubelszczyźnie”.

18. 11. 2003

Rektor uczestniczył w uroczystościach poświęconych 25 rocznicy pontyfikatu Jana Pawła II, które odbywały się w Kazimierzu Dolnym, część imprez miała miejsce w naszym Kolegium Sztuk Pięknych.

20. 11. 2003

Obradowali uczestnicy Międzynarodowej konferencji „Profesor Jan Karski. Człowiek – Bohater – Uczony”, połączonej z otwarciem okolicznościowej wystawy ilustrującej losy Jana Karskiego po wybuchu II wojny światowej, jego działalność kurierską oraz pracę naukową i dydaktyczną w Georgetown University po roku 1945. Wieczorem rektor Marian Ha-



KALENDARIUM WYDARZEŃ W UMCS

rasimiuk, dziekani Leszek Leszczyński i Ziemowi J. Pietraś oraz goszczący na konferencji profesor Peter Krogh, dziekan Wydziału Służby Zagranicznej Georgetown University, przeprowadzili rozmowy na temat powołania w naszej uczelni nowego kierunku studiów służby dyplomatycznej we współpracy z tą amerykańską uczelnią.

21. 11. 2003

W Kawiarni Artystycznej „Hades” odbyła się promocja książki Krystyny Prońko, wydanej przez naszą ofi-



cyne wydawniczą, połączona z koncertem. Książka *Subtelna gra* zawiera teksty i nuty wraz z płytą wersji melodycznej.

25. 11. 2003

W Kazimierzu Dolnym podczas spotkania przedstawiciele jednostek wiodących MAN oraz KDM (komputerów dużej mocy), podpisano umowę z Konsorcjum PIONIER, regulującą współpracę wszystkich podmiotów biorących udział w uruchomieniu i eksploatacji sieci światłowodowej budowanej przez i dla środowiska naukowego. W imieniu ośrodka lubelskiego umowę podpisał prof. dr hab. Karol I. Wysokiński, prorektor UMCS ds. badań naukowych i współpracy z zagranicą. Wcześniej, 19 września, na podobnym spotkaniu w Warszawie podjęto uchwałę o wykorzystaniu części dodatkowych 22 mln złotych na budowę odcinka Radom–Puławy–Lublin, szybkiej 10 GB sieci optycznej, która

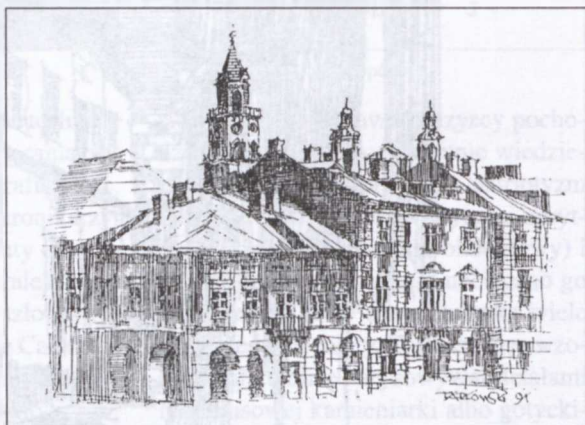


Lublin, kościół Bernardynów

obcych. Ale nigdy kobiet, albowiem jak twierdzi: „Damom karykatur nie robię”, choć jak się wydaje karykatury kobiet noszą oględniejszą nazwę profili. Powstało ich setki, jeśli nie tysiące.

Pomysłodawcą profili (vel karykatur) profesorów Naszego Uniwersytetu był zaprzyjaźniony z Józefem Tarłowskim od czasów dęblińskich (od 1968 r. obaj wykładali w Szkole Orłąt) prof. Roman Tokarczyk. Fizjognomii swych profesorowie udzielali nader chętnie i przez gabinet prof. Tokarczyka przewinęło się ich prawie stu. Na owych seansach gospodarz częstował kawą i zabawiał rozmową, a Józef Tarłowski szybko wodził po papie-

rze piórkiem. Teraz – opatrzone biogramami portretowanych profile czekają na wydawcę. Józef Tarłowski gościł także czasami na wykładach prof. Tokarczyka – zwłaszcza z prawa amerykańskiego, kiedy sala pękała w szwach – szkicując sobie charakterystyczne profile żaków, które po wykładzie (z własnym autografem) rozdawał. Inną bogato „skarykaturyzowaną” grupą są lubelscy dziennikarze. Na 40-lecie „Kuriera Lubelskiego” (edycja powojenna „Kuriera” datowana od marca 1957) zjawił się w redakcji i bardzo szybko, przechodząc z pokoju do pokoju i prawie nie wyjmując piórka z ręki, „zdjął” profile wszystkich redaktorów. „Kurier” umieścił je w specjalnej jubileuszowej „rozkładówce”, a tym sposobem jego dotąd znani tylko z nazwisk pracownicy stali się też rozpoznawalni na ulicach, albowiem Tarłowski słynie z do-



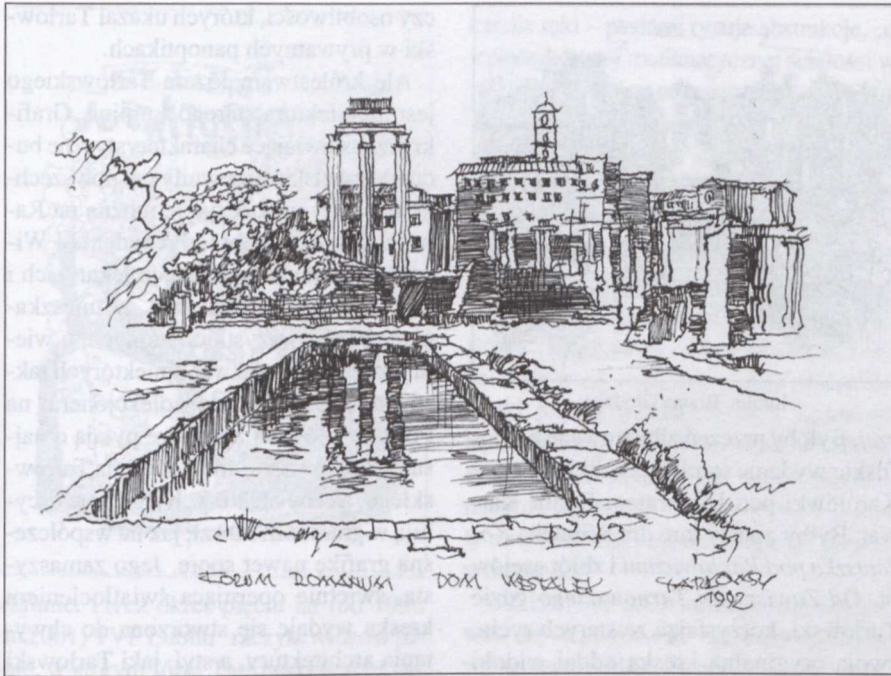
Lublin staromiejski

skonałe uchwytywanego (i to w niespełna w 300 sekund!) podobieństwa.

Kolejną grupą zabiegającą o względy Józefa Tarłowskiego są bibliofile. Na za-



Lublin, panorama Starego Miasta



Z podróży, Rzym

mówienie wykonał ok. 300 ekslibrisów, na których właściciele księgozbiorów ukazani są w ujęciu satyrycznym, ale za to w zgodzie z upodobaniami. Redaktor Marek Jędrych z „Wiadomości Uniwersyteckich”, od lat pałający niesłabnącym entuzjazmem dla poezji Gałczyńskiego, ukazany został w dorożce (zaczarowanej) wspólnie z zieloną gęsią. Jest tam i zaczarowany dorożkarz, i czarowne a nigdy niewysychające źródło natchnienia Gałczyńskiego – flaszka. Dr Adam Witusik, autor m.in. dzieła o insurekcji kościuszkowskiej, w pozycji na baczność z kosą nasadzoną na sztorc, a na innym – w rozmowie z samym Kościuszką, który na widok

takiego znawcy jego własnych poczynań zaciera ręce. Zmysł komiczny Józefa Tarłowskiego najszerzej swe ujście znajduje jednak w rysunkach satyrycznych, będących komentarzem do polskiej rzeczywistości, które czasem przedostają się do prasy i książek. Tym samym znaleźliśmy się na jeszcze jednym poletku Józefa Tarłowskiego – ilustracji książkowej.

Książki wydane w Lublinie, w których rysunki jego występują, zajęłyby sporą półkę. Stałyby tam 2-tomowy *Słownik biograficzny Miasta Lublina* z kilkunastoma rycinami, stałyby trzy woluminy autorstwa prof. Tokarczyka: monografie roztozańskich osad – Turobina i Grudków,

mieszczące kilkadziesiąt rysunków obiektów architektonicznych (jak dworki, kapliczki etc.) i przyrody tamtych okolic, oraz wydane w formie sentencji z satyrycznymi rysunkami Tarłowskiego *Przykazania etyki prawni-*



Z podróży, Wenecja

KALENDARIUM WYDARZEŃ W UMCS

ma powstać do końca czerwca 2004 r. „Trudno jest przecenić znaczenie tej inwestycji dla lubelskiego ośrodka naukowego. Jest to inwestycja ważna dla całego regionu, gdyż zgodnie z zawartym porozumieniem sieć będzie, w miarę możliwości, udostępniana administracji samorządowej” – powiedział po spotkaniu prorektor Wysokiński.

1. 12. 2003

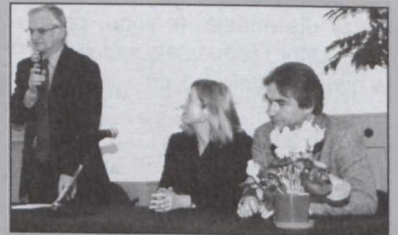
UMCS i Lubelskie Towarzystwo Naukowe zorganizowali sesję naukową z okazji 100-lecia Nagrody Nobla dla Marii Curie.



3. 12. 2003

Odbyło się posiedzenie Rady Programowej kwartalnika „Rota”.

W Centrum Języka i Kultury Polskiej dla Polonii i Cudzoziemców odbyła się promocja książki *Prawo Europy* wydanej przez Katedrę Prawa Wspólnoty Europejskiej na swo-



je 10-lecie. Gościem był profesor Jean Moutton, jeden ze współautorów tej pozycji, który następnego dnia w Auli Uniwersyteckiej wygłosił wykład na temat konstytucji Unii Europejskiej.

5. 12. 2003

W Grand Hotelu Lublinianka odbyło się pierwsze spotkanie poświęcone potrzebom i celowości zorganizowania środowiskowego lubelskiego Festiwalu Nauki. Zebranie otworzył redaktor naczelny „Gazety w Lu-

KALENDARIUM WYDARZEŃ W UMCS

blinie” Janusz Knap, a uczestniczyli w nim rektor Marian Harasimiuk wraz z ekipą prorektorów UMCS (z ramienia UMCS koordynatorem organizacji Festiwalu jest prorektor Karol Izidor Wysokiński). W spotkaniu udział wzięli prorektorzy ds. naukowych lubelskich uczelni, profesoria: Janusz Wiśniewski (AR), Witold Stępniewski (PL), Kazimierz Głowniak (AM). Katolicki Uniwersytet Lubelski reprezentowali profesoria Ryszard Szyszka, Andrzej Kuczumow, Andrzej Sękowski. Obecni byli wojewoda lubelski Andrzej Kurowski z ramienia Prezydenta Miasta Tomasz Rakowski (rzecznik prasowy Prezydenta), Piotr Semeniuk i Joanna Szelaąg. Obecny był przedstawiciel Marszałka Województwa Lubelskiego oraz przedstawiciele jednostek naukowo-badawczych z naszego miasta: prof. Jan Gliński (PAN w Lublinie), mgr Sylwester Janik (Lubelski Park Naukowo-Technologiczny), przedstawiciel Instytutu Agrofizyki PAN. Założenia drugiego już Festiwalu Nauki zreferował Dobrosław Bagiński. Specjalnym gościem była prof. dr hab. Magdalena Fikus, która przedstawiła doświadczenia warszawskiego Festiwalu Nauki oraz podzieliła się swoimi refleksjami na temat podobnych imprez organizowanych w Europie. Uczestnicy spotkania podkreślili znaczenie takiej imprezy dla miasta, regionu, promocji uczelni i jednostek badawczych w niej uczestniczących.

6. 12. 2003

Na Wydziale Chemii w auli im. Prof. Andrzeja Waksmundzkiego odbyło się uroczyste wręczenie dyplomów absolwentom Chemii i Ochrony Środowiska, w którym uczestniczył Rektor.

12. 12. 2003

Gościem cyklu Wieczory Literackie był znakomity dziennikarz, felietonista „Rzeczpospolitej” Maciej Rybiński.

Wieczorem w księgarni Uniwersyteckiej odbyła się trzecia „Noc z książką”, podczas której promowana była wydana staraniem uniwersyteckiej oficyny książka Macieja Ry-



Lublin, Brama Grodzka

kiej. Byłoby przezeń zilustrowane bibliofilskie wydanie tomiku poezji ludowej z Karolówki pod Biłgorajem Emilii Karwat. Byłby opasły tom dra Witusika *Kościuszką pod Raclawicami* i zbiór esejów pt. *Od Zawiszy do Tarnowskiego* gdzie Tarłowski, korzystając ze starych rycin, swoją oryginalną kreską oddał widoki Torunia i Pragi czeskiej, a także podobizny Jagielly oraz Bartosza Głowackiego; współcześni Głowackiego nie pozostawili żadnego jego konterfektu, zachowały się tylko opisy jego fizjonomii i na tej podstawie Tarłowski sam sobie Głowackiego wyobraził. W naukowej rozprawie Stanisława Kamińskiego *Nauka i metoda* są portrety wybitnych uczonych – od Galileusza po Poppera, a w tomie *Lubelski Klub Kolekcjonerów 1973-2003* Nestorowicza i Sadowskiego – kilkadziesiąt podobizn naszych rodzimych zbiera-

czy osobliwości, których ukazał Tarłowski w prywatnych panoptikach.

Ale królestwem Józefa Tarłowskiego jest architektura starego Lublina. Grafiki przedstawiające charakterystyczne budowle lubelskie zapewniły mu powszechne uznanie – zobaczyć je można na Ratuszu w antyszambrze Prezydenta i Wiceprezydenta, w gabinetach lekarskich i adwokackich kancelariach, w mieszkaniach chyba wszystkich radnych, u wielu profesorów, a nawet u niektórych taksówkarzy. W „Salonie Kolekcjonera” na Poczcie Głównej zbieracze pytają o najstarsze datowane widoki Lublina Tarłowskiego, a ceny niektórych jego prac oscylują w granicach 500 zł; jak na współczesną grafikę nawet spore. Jego zamasyżta, świetnie operująca światłocieniem kreska wydaje się stworzona do chwytania architektury, a styl, jaki Tarłowski wypracował, zapewni mu stałe miejsce w historii koziego grodu. Prof. Roman Tokarczyk nazywa Tarłowskiego „Düremem architektury”, a sam mistrz zapytany o inspiracje szczęśliwie właśnie na Dürrera wskazuje.

Pieczołowicie odrysowane z rzeczywistości niemal wszystkie lubelskie kościoły, bramy miejskie, kamienice i panoramy rozświetlają Lublin na niezliczonych kartach pocztowych, pocztówkach, kalendarzach, w albumach, w prasie, drukach ulotnych i na szklanym



Profile: Leszek Wiśniewski
(absolwent ekonomii UMCS)



Profile: Artur Borkowski
(absolwent prawa UMCS)



ekranie. Przez okres pięciu lat (od 1996 do 2001) TVP Lublin rządziła widzów hitem, w którym Józef Tarłowski grał główną rolę. Program zatytułowany: „Album lubelski” poświęcony był dawnemu Lublinowi, a ukazywał Tarłowskiego przy sztaludze, rysującego lubelskie detale architektoniczne i fragmenty budowli, które widzowie mieli za zadanie ulokować w przestrzeni miasta. Jak wspomina red. Leszek Wiśniewski prowadzący (z Markiem Wyszowskim) te spotkania, był Józef Tarłowski gwiazdą i zachowywał się jak gwiazda. Rysując, poczynał sobie, jakby był zgola we własnym domu, stanowiąc całkowite zaprzeczenie ludzi, którzy wchodzą do studia na miękkich nogach. Kamera wręcz do tego stopnia go nie interesowała, że potrafił niespodziewanie wyjść z kadru albo powiedzieć coś, na co nikt nie był przygotowany, a co wiele już widzujących operatorów przez parę miesięcy przyprawiało o skoki ciśnienia.

Są też mniej znane „zakątki” twórczości Józefa Tarłowskiego. Projektował bowiem swego czasu proporzyczki dla aeroklubu w Radawcu, dywany dla Lubgalu, wizytówki, winiety, a ostatnio – traktując to jako cwi-



czenie ręki – pasjami rysuje abstrakcje, co miłośników tej matematycznej ścisłości w rysunku, do której przyzwyczail, wprawia w osłupienie.

Pokąd wyjazd za granicę były utrudnione, zysk dla Lublina, bo przecież nie ma obiektu, którego Tarłowski nie narysował. Raz udało mu się wyrwać co prawda do Moskwy i Petersburga, ale wycieczkę tę wspomina bardzo źle, gdyż dostał „aniola stróża”, który wielu rzeczy zabraniał, a rysowania w szczególności („Kto rysuje budynki, popada w podejrzenie”). Tarłowski nijak nie mógł go przechytryć, w efekcie czego zamiast z rysunkami wrócił z abominacją do „systemu”. Ale gdy granice stały się otworem, nikt i nic nie mogło go już powstrzymać.

Od 1987 do 2002 każdego lata wyprawał się z „Orbisem” na dwutygodniowe wczasy, podczas których machał piórkami z takim zapamiętaniem, że po powrocie wszystkie budowle, które własnoręcznie narysował, oglądał z taką ciekawością, jakby widział je po raz pierwszy. Więc w gruncie rzeczy dopiero we własnym fotelu zwiedził Indie, Egipt, Australię, Peru, Tunezję, Nepal, Meksyk i Madagaskar oraz Turcję, Hiszpanię, Italię i Grecję. Z każdego wojażu – już na chłodno – z kilkudziesięciu szkiców, setek fotografii mno-



Abstrakcja

gich przewodników wypieszczał serię ok. 15 grafik, które z czystym sumieniem puszczał w świat. Najczulej w pamięci zapisała mu się Grecja; prostota i logiczność antycznych świątyń, niezwykle światło, nawet łagodny klimat – wszystko takie jak lubi. Z właściwą sobie przekorą zaraz jednak dodaje, patrząc na jesienną szarówkę za oknem: „W domu to jednak najlepiej”. I tym optymistycznym – dla lublinian – akcentem, ten skrótowny portret wypada zakończyć.

Agata Słotwińska
Łukasz Marcińczak

KALENDARIUM WYDARZEŃ W UMCS



bińskiego *Jestem, więc piszę*. Noc z książką cieszyła się dużą popularnością (tradycyjnie obowiązywały kroczące rabaty, księgarnia była czynna do północy). Na jej otwarciu przybył arcybiskup Józef Życiński, który z gośćmi podzielił się oplatkiem. W tym roku debiutowali jako pakujący zakupione książki redaktor naczelny „Gazety w Lublinie” Janusz Knap oraz prorektor Jan Pomorski.

13. 12. 2003

Rektor z ekipą prorektorską brał udział w spotkaniu oplatkowym słuchaczy i pracowników Centrum Języka i Kultury Polskiej. W spotkaniu uczestniczył bp Ryszard Karpiński, młodzież przygotowała specjalny program, m.in. wizytę Trzech Króli, jasełka, wspólnie wykonywano kolędy.

16. 12. 2003

Po raz drugi odbyło się rozdanie Certyfikatów „Język Rosyjski w Biznesie”, wydanych przez Wydział Filologiczny moskiewskiego Uniwersytetu im. M. Łomonosowa i Prezydenta Amerykańskiej Izby Przemysłowo-Handlowej Federacji Rosyjskiej. Zakończone egzaminem zajęcia od-



KALENDARIUM WYDARZEŃ W UMCS

bywały się od października 2002 do maja 2003 roku. Egzamin przeprowadzali pracownicy moskiewskiego Uniwersytetu, a pozytywne oceny uzyskały 33 osoby. Byli to nie tylko studenci lubelskich uczelni, ale także osoby, którym z racji prowadzonej działalności niezbędna jest znajomość specjalistycznego języka. Organizatorem zajęć, egzaminów oraz uroczystości wręczenia certyfikatów była Fundacja UMCS.

17. 12. 2003

Podczas promocji doktorów naszej Uczelni uroczyste ślubowanie złożyło i dyplomy doktorskie odebrało po-



nad 60 osób ze wszystkich 10 wydziału. Oprawę artystyczną przygotował chór Wydziału Artystycznego, a specjalny koncert z okazji promocji wykonał zespół Camerata Lubelska pod kierunkiem prof. Kazimierza Górskiego.

Skąd wziął się ten zaskakujący oksymoron – „warsztaty filozoficzne”, nie wiadomo. Z pewnością jednak chodzi o „instytucję” bez precedensu w dziejach Uczelni, w której trzeba widzieć chyba najdalej posuniętą próbę ożywienia pojęcia universitas – pod którym zawsze należało rozumieć wszechstronny rozwój. Bywają bowiem instytucje z pieczętkami, kancelistami, regulaminem i takie, które istnieją jedynie dzięki żywemu słowu i rozwijają się żywiołowo. I te – paradoksalnie – okazują się najtrwalsze. A więc niewątpliwie nie było czegoś w rodzaju kamienia węgielnego, a ojcowie założyciele zupełnie nie byli świadomi tego, że kiedyś przypisze się im ojcostwo. „Warsztaty” narodziły się po cichu, dyskretnie, bez pompy, trombity i tarabaniu. Rodzi się od razu pytanie, co może brać na warsztat filozof.

Co tam Panie w filozofii? „Warsztaty” trzymają się mocno!



Toast w todzie, czyli dr Tomasz Kiltiński

Późną jesienią 1991 r. kilkoro studentów Akademii Rolniczej – tam także wykłada się filozofię! – z własnej nieprzymuszonej woli zjawilo się na konsultacjach u prof. Jadwigi Mizińskiej. Wkrótce potem niedoszli rolnicy (problemy egzystencjalne nie omijają nikogo) zabrali papiery z Akademii, powiększając z czasem grono Naszych (sic!) Absolwentów. Nie jest to odosobniony przykład podbierania przez prof. Mizińską studentów innym wydziałom, a nawet uczelniom, na rzecz filozofii. Później w podobnych okolicznościach i znowu na konsultacjach zjawily się osoby z polonistyki – filozofię wykłada się i tam. Chrupiąc krakersy dyskutowano o istocie sprawiedliwości, śmierci i sensie życia, a potem wszyscy udawali się np. do BWA na wernisaż prac Adama Myjaka, kontemlować axis mundi albo zwyczajnie na lody.

Odtąd w każdy piątek zamiast na konsultacjach poprawiać dwóje i zaliczać nieobecności próbowano – w myśl Seneki, mówiącego, że od filozofa człowiek powi-



Grupa Laokoona

nien wracać do domu podniesiony na duchu i zdrowszy – uczynić z filozofii narzędzie (właśnie!) samopoznania i indywidualnego rozwoju. Niebagatelna była też rola integrująca, zwłaszcza dla młodych studentów naszego uniwersytetu, którzy rzuceni na szerokie wody w obcym mieście nie mogli się odnaleźć i błakali po klubach, kołach, sekcjach znajdując dopiero tutaj twórczą atmosferę i przyjaciół. „Warsztaty”, kiedy tylko robiło się ciepło, przenosiły się au naturel, w krajobraz: pod parasole na Starym Mieście, do Ogrodu Saskiego albo pod jakiś Pstry Portyk (punkt zborny stoików w Atenach), aby kanonowi mogło stać się zadość. Wyznaczano sobie spotkania w Nałęczowie, Janowcu, Kazimierzu (Dęblinie, Rogowie, Podgórzu na Powiślu, Guciowie na Roztoczu etc.), gdzie brano życie na filozoficzny warsztat po perypatetycku, robiąc dziesiątki kilometrów „rozmów istotnych” i drugie tyle „krotochwili”. W ten sposób kondycja fizyczna rosła wprost proporcjonalnie do biegłości filozoficznego dyskursu.

Na „warsztatach” zawsze w cenie były bezdroża, zawsze przedkładano ścieżkę obok drogi nad szeroki gościniec, wolano spróbować rzeczy różnych niż trzymać się raz wytkniętego obszaru badań i metodologii. Dlatego na „warsztatach” nie narodziła się jeszcze jedna szkoła filozoficzna (trudno to sobie nawet wyobrazić, skoro w cenie był tu zawsze indywidualizm), ale za to niejeden życiowy zakręt został pokonany wspólnie właśnie dzięki filozofii. „Warsztatowiczów” rozpieęła energia; w galerii bohaterów stworzonych przez Tove Jansson „warsztatowiczem” mógłby być niejaki Frederikson – w odróżnieniu od tych, którzy zadowalali się samym trwaniem, chcieli coś mieć czy być kimś, on pragnął coś robić. Czegoż tu więc nie robiono?



Confiteor doktora Andrzeja Kapusty

Próbowano napisać współczesną wersję *Charakterów* Teofrasta, uczczono niespodziewaną śmierć Josifa Brodskiego (z twórczością którego niejeden zetknął się wówczas po raz pierwszy, czy równie zaskakujące odejście Agnieszki Osieckiej i Piotra Skrzyneckiego, ale też od razu dla równowagi zorganizowano wspólne „narodziny poetów” (Ewy Grochowskiej i Jacka Zalewskiego, którzy zadebiutowali w periodyku „Na przykład”). Obchodzono idy marcowe, podejmowano studentów z Akademii Mohylańskiej w Kijowie (w zachowanym protokole tego spotkania wyraził ktoś iście filozoficzne pytanie: „Kijów? Miasto zbudowane z kijów?”), dyskutowano o Bachtynie i Schelerze, fenomenie „jurodiwych” i angelologii, o godziwym zarabianiu pieniędzy („jak wykiwać kiwi” – też z protokołu), transgresji i prokreacji (czytaj: zależność mistrz–uczeń).

I tysiącu innych rzeczach niezbędnych dla dobrostanu wewnętrznego studenta dowolnego wydziału. Liczne były tu porody.

Jako że prof. Mizińska rezydowała w pokoju nr 015 Humanistyki, pismo, które się tu rychło urodziło (z „naczelnikiem” Magdą Chomik), tak właśnie ochrzczono. Jakaż satysfakcja dla studentów pierwszych roczników: mają pismo, trybunę, z której mogą mówić własnym głosem, już nie tylko w zamkniętych ścianach „015”, choć pod tym samym szyldem. Tutaj także zredagowano jego kontynuację – „Dictum” oraz efemeryczną wkładkę do „Wiadomości Uniwersyteckich” zatytułowaną „Bazar” (do dziś pamięta się na Uniwersytecie wydrukowane tam wiersze Kordiana Klaczyńskiego, założyciela „Teatru Prymitywnego”, który raz do roku z premedytacją – dla otrzeźwienia – fundował studenckiej braci skandal). „Bazar” stał się zaczątkiem „Zdaerzeń” (doroczne studenckie igrzyska kulturalne), które z czasem,

pokoju przejęte przez kolegów z animacji kultury pod dowództwem Komisarza Kozy-Kozińskiego, przekształciły się w permanentne. Tutaj (w pokoju 015) powstał projekt powołania studenckiego teatru „Galeria” (twórcą był Piotr Rządkowski, któremu – gdyby „warsztaty” wydawały legitymacje – bezapelacyjnie przysługiwałby nr 001), który z czasem przekształcił się w „Teatr Ja-sny” (pantha rei), tu skrzyknęła się grupa poetycka „Papuasi” (z Bogusławem Łukasikiem na czele), stąd wyszedł trzon redakcyjny zeszytów „Philosophon Agora”, tu szlifowano referaty na konferencje naukowe.

„Warsztaty” potrafiły zachować równowagę linoskoczka, w sobie tylko wiadomy sposób zeniąc ludyzm ze scjentyzmem. Fama, że są takie konwentykle, rozszła się szeroko i na „warsztaty filozoficzne” przychodzili studenci z psycholo-

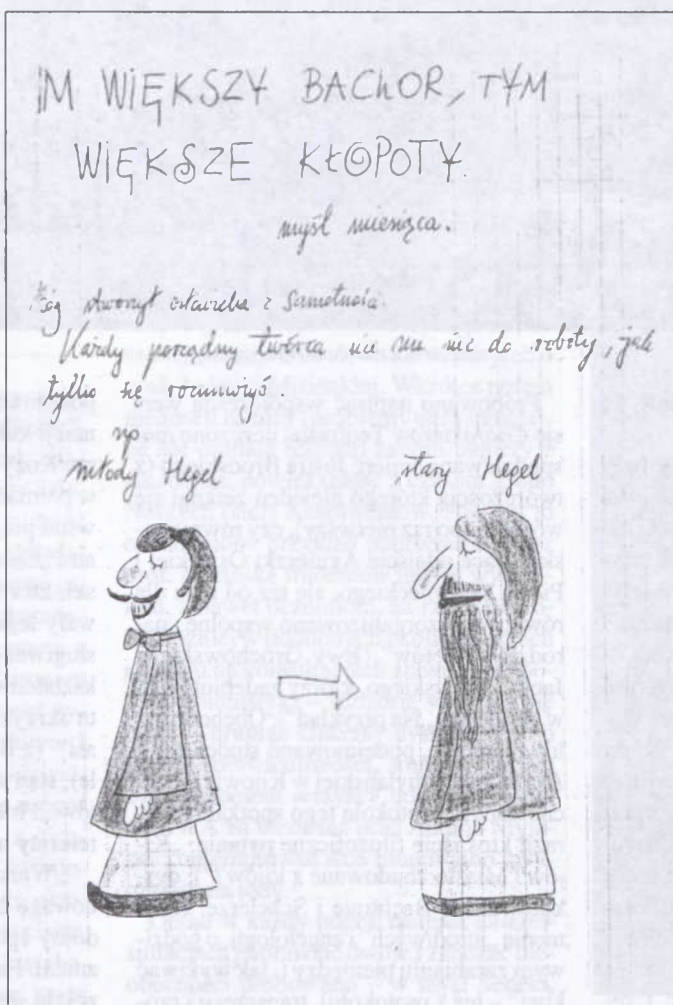
gii, politologii, prawa, socjologii, wychowania artystycznego, rozmaitych filologii, a także seminarzyści z owych wydziałów, pragnący zahartować swe prace w ogniu dyskusji. Ba, nie gdzie indziej, ale tu właśnie krystalizował się program Stowarzyszenia Absolwentów, a „AS” jest w prostej linii kontynuacją „Skłodowszcza”, który również tutaj powstawał do życia.

Swego czasu odbyła się też debata pt. „Uniwersytet moich marzeń”, będąca dopełnieniem (nikt jakoś o tym nie pomyślał, bo studentów w ogóle rzadko pyta się o zdanie) wcześniejszej dyskusji na podobny temat odbytej w gronie profesorów. W marzeniach zatem wyobrażono sobie uniwersytet, który nie będzie jedynie dawcą encyklopedycznej wiedzy, ale także miejscem, gdzie kształtuje się bogatą osobowość, i gdzie nie produkuje się absolwentów masowo, niczym podobne do siebie jak dwie krople wody produkty z fabryki Forda, ale pozwala ujawnić się talentom, a nadto pomaga im w samo-realizacji. W końcu – by znowu zacytować skrzydlate słowa, jakich pełne są spisywane tu na gorąco protokoły – „Uniwersytet nie jest zawodówką, gdzie mamy tylko zdobyć zawód” (fakt). Wyrażono również ubolewanie z powodu całkowitego braku kontaktów interpersonalnych między studentem a profesorem, zwłaszcza na tych kierunkach, gdzie na jednym roku studiuje do tysiąca osób. Wielu absolwentów w czasie swych 5-letnich studiów ani przez pięć sekund nie rozmawiało ze swoim profesorem, gdyż egzaminowanie trudno za rozmowę uważać. Zagubiła się też gdzieś zupełnie relacja mistrz–uczeń.

Profesor Mizińska wykorzystując własne doświadczenia i kontakty sprowadzała więc na



Wieńczenie laurem poetyckim: w roli papieża Urbana VII – prof. Jadwiga Mizińska, w roli M. K. Sarbiewskiego – Bogusław A. Łukasik



Im większy bachor... (strona z protokołu)

„warsztaty” mistrzów nie tylko z najdalszych stron, ale i najrozmaitszych specjalności, którzy chętnie dzielili się ze studentami własnym oglądem świata. Gośćmi „warsztatów” byli m.in.: rektor Uniwersytetu Śląskiego Tadeusz Sławek, znany filozof z Warszawy prof. Cezary Wodziński, wcale nie mniej znany filozof z Ukrainy prof. Anatolij Ticholaz, prof. Helena Pawłowa z Moskwy, ksiądz Romuald Jakob Weksler Waszkinel z KUL, prof. Karol Becker z Tel Awiwu, Krzysztof Borowiec z teatru „Grupa Chwilowa”, profesor z Akademii Medycznej (nazwisko po lekarsku nieczytelne), doktor Mira Montana Czarnańska – specjalistka od depresji, Monika Mamińska i Jan Bernad z Fundacji Muzyka Kresów, artysta fotografik Roman Pukar, redaktor Waldemar Sulisz, znany lubelski pisarz Zbigniew Fronczek, działacz Anonimowych Alkoholików Witold Jeziorowski – lista jest długa jak Droga Mleczna. Trafiali tu nawet punki i skini (namówieni do artystycznego wymalowania muru wokół kortów AOS),

bieszczadzcy włóczędzy i zadeklarowani kloszardzi.

Często potem „warsztaty” rewizytowały m.in. prof. Kazimierza Kondrata w Białymstoku (jako tzw. Warsztaty Mazurskie); powstał z tego zeszyt ogólnopolskiego pisma „Colloquia Communia” na temat tożsamości indywidualnej i zbiorowej. Wszystkie spotkania, zarówno „stacjonarne”, jak i „terenowe”, są starannie dokumentowane. Uzbierało się już kilkanaście tomów protokołów, nigdy bowiem nie wiadomo, czyj autograf stanie się sławny (można pokusić się o przypuszczenie, że pozostawione tu rysunki Bartka Rejmaka „Barbiego” będą na jakiejś aukcji za parę lat warte fortunę).

Ważnym wydarzeniem była zmiana „warsztatowego” lokum – teraz mieszczą się w gmachu Fizyki w sali 152, sąsiadującej z Pracownią Oddziaływań Nadsubtelnych. Oddziaływania te są ze wszechmiar pożądane i kto wie, czy temu sąsiedztwu właśnie nie należy przypisać rozkwitu „warsztatów”. Z początku „warsztaty” stanowiły komórkę odrębną od seminariów doktoranckich i magisterskich prowadzonych przez profesor Mizińską, ale potem seminarzyści zostawali na „warsztatach”, a „warsztatowicze” coraz częściej pojawiali się na seminariach. Trudno wątpić o korzyściach, jakie płynęły stąd dla obu stron – sztabaki po pierwszym roku ocierały się o poważne prace doktorskie, a doktoranci skrzętnie notowali bystre i celne spostrzeżenia gołowąsów („kto by pomyslał” – mruzczeni), które czasem rzucały całkiem nowe światło na ich uczone dysertacje. Wiadomo jak ożywcza jest interdyscyplinarność i prawie zawsze doktory i magisteria, które otarły się o „warsztat”, miały szerszy oddech, nie zawężając się do specjalistycznej ezoteryki. To, że temat doktorski czy magisterski dyskutowany jest w szerokim gronie, sprawia również, że wszyscy są na bieżąco i mogą potem czynnie uczestniczyć w laudacji i całym show, jakie „warsztaty” urządzają swoim patentowanym uczonym.

„Warsztaty” mają bowiem swój dzień powszedni i mają swoje święta. Trzeba tu powiedzieć rzecz następującą: o ile jeszcze młody człowiek wstępujący do uniwersytetu poddawany jest uroczystej immatrykulacji, o tyle dyplom odbiera już niczym petent – w sekretariacie. Zaś sama obrona pracy jest skonwencjonalizowana

do maksimum – zdaje się po prostu jeszcze jeden egzamin, po którym najlepsze, co nieszczęsny bakaureat może zrobić, to upoić się w pestkę. „Warsztaty” doceniają wielką wartość uroczystego (ale nie mdłego) obchodzenia ważnych wydarzeń. Obrona doktoratu to oczywiście nie lada wydarzenie. Doktorant robi przed komisją co do niego należy, ale i całe „warsztaty” zwijają się jak w ukropie. Ledwie świeżo upieczony doktor ma czas ochłnąć, a już zaczyna się fiesta; jeśli posiada on duży dom – u niego, jeśli koczuje w dziupli pełnej tylko książek i niezbędnych do życia utensyliów – u prof. Mizińskiej, co bywa częściej, bo też doktorant zwykle dorobił się dopiero odcisków od trzymania długopisu.

Na szczęście „warsztaty” zawsze obfitowały w ludzi różnorodnie uzdolnionych: instrumentalistów, którzy zapewniają muzykę, aktorów, będących w stanie zaimprovizować „mówkę” czy wymowną scenkę liryczną, nie mówiąc już o kucharzach, zdolnych składkową biesiadę podnieść do rangi lukullusowej. „Wieńczenie” za każdym razem odbywa się inaczej. Dr Andrzej Kapusta otrzymał rulon wykaligrafowany łaciną cycerońską i arbuza na nową drogę naukowego życia, musiał złożyć przysięgę klęcząc na „Psychologii” (broniał pracy z pogranicza filozofii i medycyny) i wychylał toasty specjalnie dlań przygotowanego kompotu. Dr Grzegorz Grela – autor rozprawy poświęconej Łemkom – otrzymał na głowę wieńiec z zebranych w Bieszczadach kwiatów polnych i musiał zwijać się w tańcach do dźwięków quasi-huculskiej kapeli, a dr Tomasz Kitliński trzymać fason przez cały wieczór w kocu udrapowanym na toę rzymską. Uroczystość obejmuje też ewentualną „drugą połowę” doktora, każąc zwracać się doń odtąd z szacunkiem per „doktorowo”. Do żelaznego repertuaru należy wręczanie wyszukanych prezentów; dr Grela otrzymał m.in. jeszcze ślepe kocię z doskonale (choć naprędce) spreparowaną metryką, z której dumny mógłby być sam Szwejk (w cywilu podrabiający psie rodowody). Co prawda kot (dorosły już) nadal mieszka u zwyczajnych magistrów, ale wszyscy i tak wiedzą, że jest własnością doktorostwa Grelów.

Nie mniej hucznie bywa z „warsztatowymi” magistrami – jako że ci bronią się zwyczaj w czerwcu, zaraz po egzaminacyj-

nej prostracji wywożeni bywają na świeże powietrze. Na kocykach raczeni są delikatесami, pozują do fotografii i rozdają autografy, a wszelkie ich życzenia w lot odgadywane są przez doktorów. Potem odwożeni do domu doktorskimi samochodami.

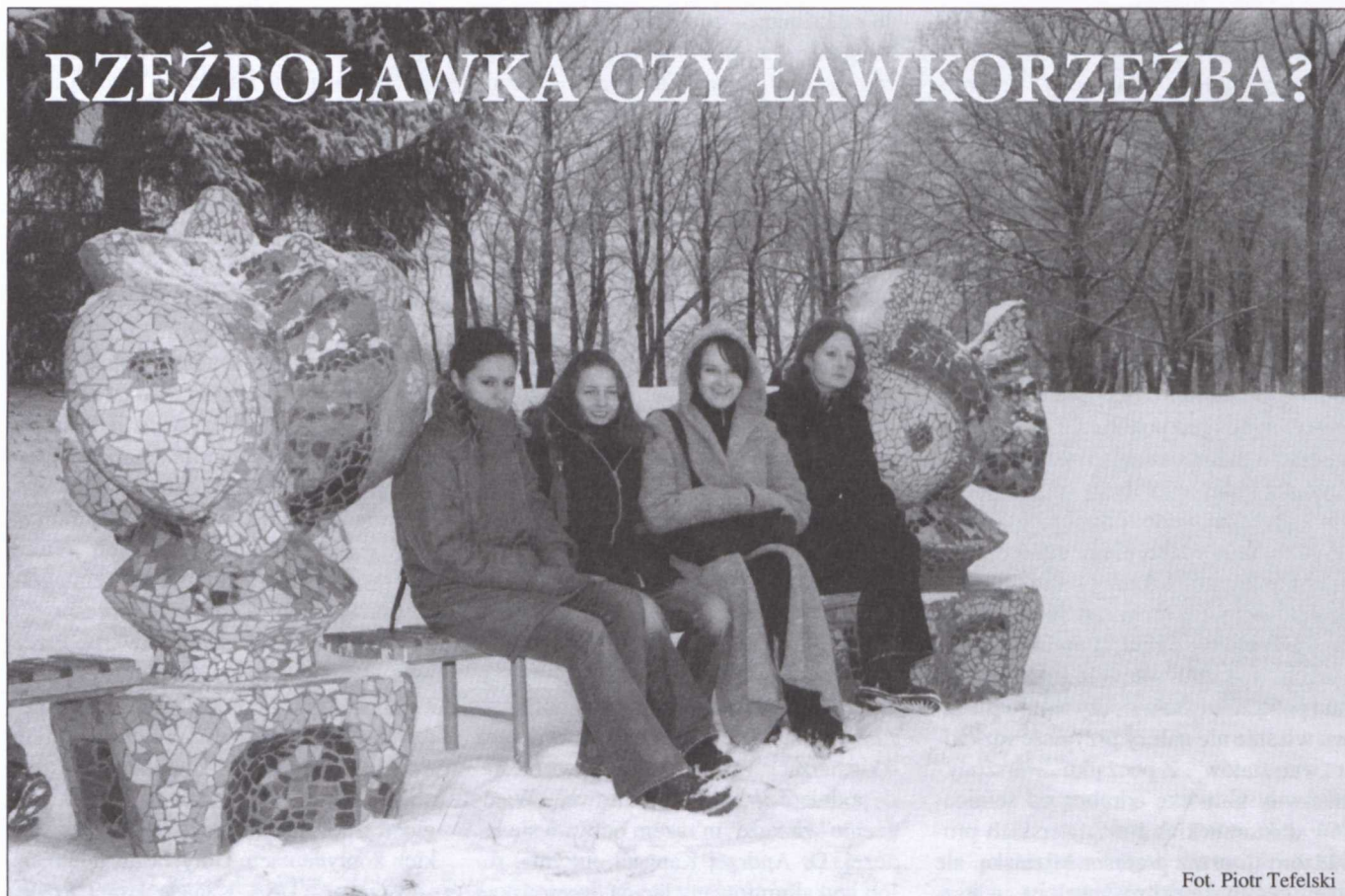
Po zakończeniu studiów, co naturalne, związki z uczelnią rozluźniają się. Natomiast, co ciekawe, związki z „warsztatami” ewoluują. Dla wielu przechodzą w fazę korespondencji; prof. Mizińska nie rozstaje się z grubym notesem stale uaktualnianych adresów i nierzadko „warsztaty” rozpoczynają się odczytywaniem listów (kart, telegramów), które „starzy” – ponad górami, rzekami, oceanów nie wyłączając – smażą do „młodych”. Chroniczne są także odwiedziny „starych”, które skrzętnie wykorzystuje się do reintegracyjnych spotkań, a dom pani profesor jest dla takich spotkań zawsze otwarty. Przez jakiś czas funkcjonowała w nim „Gadalinia”, co wymagało obalenia ściany między kuchnią a pokojem. W końcu jednym z celów „warsztatów filozoficznych” jest objęcie swojej siecią całego ziemskiego globu i posiadanie przylączył na wszystkich kontynentach. Dotychczas udało się „opanować”: USA, Kanadę, Izrael, Rosję, Ukrainę, Litwę, Austrię, Francję, Monaco, Hiszpanię, Słowację i Czechy.

Na „warsztatach” trwa oczywiście stała wymiana roczników, każdej jesieni zjawia się jakiś pierwszorzecznik, ale od pewnego czasu „warsztatowi” doktorzy przeprowadzają tam swoje pociechy. Tak to „warsztaty” dorobiły się już pierwszych własnych dzieci. A znając ich specyfikę sądzić trzeba, że obok fetowania magistrów i doktorów, zacznie się na „warsztatach” świętowanie pierwszych szóstek, a potem, któż zgadnie, może udanych egzaminów na Wydział Filozofii UMCS. Przy filozoficznym warsztacie roboty będzie coraz więcej.

Ostatnio Rada Wydziału Filozofii i Socjologii UMCS podjęła decyzję o zjeździe swoich absolwentów, który odbędzie się jesienią 2004. Czyż trzeba dodawać, że spotkanie to rozszerzone zostanie o zjazd „warsztatowiczów”, będących dowodem na to, że nie trzeba mieć koniecznie wykształcenia filozoficznego, by do grona filozofów zostać zaliczonym. O czym wiadomo dobrze z mądrości ludowej.

Agata Słotwińska
Łukasz Marcińczak

RZEŹBOŁAWKA CZY ŁAWKORZEŻBA?



Fot. Piotr Tefelski

Wracamy do idei „Ławki Absolwenta”. Przypominamy: Stowarzyszenie Absolwentów UMCS podczas Pikniku Absolwentckiego A. D. 2002 wysunęło inicjatywę fundowania na terenie miasteczka akademickiego ławek, których nadmiaru nigdy tam nie obserwowano, a istniejące nie zalecają się do studentów ani wygodą, ani tym bardziej urodą. W zamyśle wygląda to tak: po coraz liczniejszych w ostatnim czasie zjazdach kolejnych roczników poszczególnych wydziałów zostawałyby pro memoria „zrzućkowe” ławki – z tabliczkami informującymi kto jest donatorem. Niby ławka to ławka (tak jak wuj to wuj), ale nie ulega chyba wątpliwości, że Ławka Absolwenta musi być specjalna. Wszystko wskazuje na to, że specjalna będzie.

Nasz Absolwent, dziekan Wydziału Artystycznego profesor Grzegorz Mazurek podchwycił stowarzyszeniową inicjatywę, proponując, aby ławki nie były li tylko przedmiotem użytkowym (tym, na czym się siedzi), ale jednocześnie pamiątką, jaką pozostawią po sobie najbardziej z nas uzdolnieni plastycznie, a przy tym

ozdobą dość niestety banalnego anturazu miasteczka uniwersyteckiego (tym, co się – z przyjemnością – ogląda). Miałyby to być zatem realizacja przestrzenna łącząca siedzisko z niewielką formą rzeźbiarską. Rzeźboławka byłaby na stałe związana z podłożem (a więc trwała), w za-

leżności od funduszy wykonana w materiale szlachetnym (np. brązie) albo betonie obłożonym różnobarwną terakotą. Ławkowa idea prof. Mazurka zakłada, iż rozpisano by w Zakładzie Rzeźby Monumentalnej prof. Sławomira Mielezki lub w Zakładzie Rzeźby prof. Adama Myjaka



Pierwszy z lewej prof. Adam Myjak, z prawej prof. Grzegorz Mazurek

konkurs dyplomowy dla magistrantów, a najciekawsze (i uwieńczone dyplomem) projekty jeszcze w tym samym roku mogły być realizowane. Wydział Artystyczny od roku ubiegłego posiada pracownię wyposażoną w cztery potężne piece ceramiczne, co gwarantuje wysoką jakość ewentualnych rzeźboławek.

Gwoli przykładu przedkładamy do oceny dyplomową realizację z zeszłego roku – „ławkę z rybami”. Projekt ten (autorstwa Radosława Skóry) utrzymany jest w stylistyce Antonio Gaudiego (co to w kamieniu lepił jak w plastelinie), który zagospodarował „rzeźbiarsko” tzw. park Güella w Barcelonie. W formie rzeźb wykonano tam stoliki, wodotryski (koziółek z fontanną na deptaku lubelskim pomysłu Leszka Rymczuka

także nawiązuje do tych tendencji), ławki, latarnie. „Tryndy” zresztą takie, łączące w rzeźbie plenerowej funkcjonalność z artyzmem, wszędzie stają się obowiązujące, żeby przywołać choćby a propos łódzką ławkę z siedzącym na niej spiżowym Tuwimem albo grający pomnik Rubinsteina. Projekt WA dotyczy ławek, ale mógłby również zostać poszerzony o zagospodarowanie (artystyczne) stolików do gry w szachy, większych zespołów siedzisk, na których w pogodne dni odbywano by ze studentami zajęcia, czy nawet koszy na śmieci.

Wydział Artystyczny realizuje aktualnie także inny interesujący projekt: są to wykonywane w twardym materiale płaskorzeźby wzorowane na sławnych płótnach malarskich i gotowe do wmurowa-

nia w miejscach publicznych. Na budynkach służyć mogą świetnie za znaki rozpoznawcze – Akademik pod Manetem (*Olimpia* tegoż) lub Klimtem brzmi całkiem *comme il faut*. Chyba życzyć sobie trzeba, aby jak najszybciej sztuka użytkowa znalazła sobie miejsce w przestrzeni naszego miasta, na równych prawach sąsiadując z pomnikami. Tymczasem kampus akademicki zyskałby parę wyrazistych form, a studenci nie musieliby skazani być na fotografowanie się „pod Maryską”, która nigdy nie mieści się w obiektywie. No i byłoby gdzie przycupnąć w pogodny dzień, a chyba przyjemniej usiąść na ławce „z wyrazem” niż na zwykłej desce.

(at)

NAGRODA IM. ANDRZEJA BĄCZKOWSKIEGO

W grudniu po raz siódmy wręczona została nagroda im. Andrzeja Bączkowskiego. Otrzymała ją pani Henryka Bochniarz – mądry i skuteczny menedżer, Prezydent Polskiej Konfederacji Pracodawców Prywatnych.

O naszym wspaiałym absolwencie i niezapomnianym koledze Andrzeju Bączkowskim napiszemy w kolejnym numerze naszego pisma. Tych, którzy mieli przyjemność Go znać i chcieliby podzielić się swoimi wspomnieniami – prosimy o kontakt z Redakcją ASa (tel. 537 58 33).

WARSZTATY MUZYKI GOSPEL

Członków Stowarzyszenia Absolwentów UMCS zapraszamy serdecznie do wzięcia udziału w Warsztatach Muzyki Gospel, które odbędą się w Chatce Żaka 27-28 marca 2004 r. Jest to druga edycja imprezy, której premiera miała miejsce w maju 2003. Wzięło w niej udział ponad 200 osób z różnym stażem śpiewaczym i w różnym wieku (od nastolatków do dojrzałych 60-latków). Koncertu finałowego wysłuchało ponad 500 osób. Spodziewamy się, że w tym roku uczestników będzie znacznie więcej – jesteśmy na to przygotowani.

Dla tych, którzy nie uczestniczyli w Warsztatach GOSPEL, garść podstawowych informacji:

Warsztaty polegają na opanowaniu pod kierunkiem instruktora w ciągu dwóch dni kilkunastu utworów GOSPEL, które są następnie wykonywane przez wszystkich uczestników podczas koncertu finałowego.

Warsztaty rozpoczną się w sobotę rano. Wszyscy uczestnicy zbierają się na widowni sali widowiskowej Chatki Żaka, gdzie mogą wygodnie usiąść. Każdy otrzyma teksty utworów, które będą przygotowywane w czasie prób. Każdy uczestnik dostanie ponadto od sponsora warsztatów – firmy „Nałęczowianka” butelkę wody mineralnej – do utrzymania strun głosowych w odpowiednim stanie. Pieśni wykonywane są po angielsku – dlatego choćby podstawowe umiejętności posługiwania się tym językiem są pożądane (aczkolwiek nie są bezwzględnie konieczne). Pracujemy bez nut – poszczególne głosy uczą się swoich partii na pamięć. Próby będą bardzo intensywne: pod okiem instruktora będziemy ćwiczyć przez całą sobotę z przerwą na obiad. Podobnie będzie również w niedzielę: intensywne próby od 9 rano do obiadu. Potem, po przerwie – próba generalna koncertu już w sali Centrum Kongresowego Akademii Rolniczej, no i sam koncert o 19.00, z solistami, orkiestrą, przed prawdziwą publicznością. Koncert ten będzie zarejestrowany i wydany na płycie CD. Płyta będzie dostępna w maju.

Zapraszamy wszystkich członków Stowarzyszenia do wzięcia udziału w warsztatach lub przynajmniej do wysłuchania koncertu. Szczegółowych informacji udziela sekretariat Fundacji UMCS – tel. 5375817, są one również dostępne na stronie internetowej <http://fundacja.umcs.lublin.pl>



Uniwersytecka Szkoła Języków Fundacji UMCS

zaprasza na kursy języków:

**ANGIELSKIEGO, NIEMIECKIEGO,
ROSYJSKIEGO, FRANCUSKIEGO, WŁOSKIEGO,
HISZPAŃSKIEGO, SZWEDZKIEGO**

ZAJĘCIA OD 16 LUTEGO 2004 r.

Informacje i zapisy:

Fundacja UMCS

ul. Radziszewskiego 11 /nowe skrzydło Biblioteki Głównej/, II p., pok. 35

tel./fax 537 58 17

<http://fundacja.umcs.lublin.pl/>



Fundacja
Uniwersytetu
Marii Curie-Skłodowskiej

zaprasza na szkolenie

FUNDUSZE UNII EUROPEJSKIEJ
praktyczne zasady opracowywania projektów

Informacje i zapisy:

Fundacja UMCS

ul. Radziszewskiego 11, II piętro, p. 35

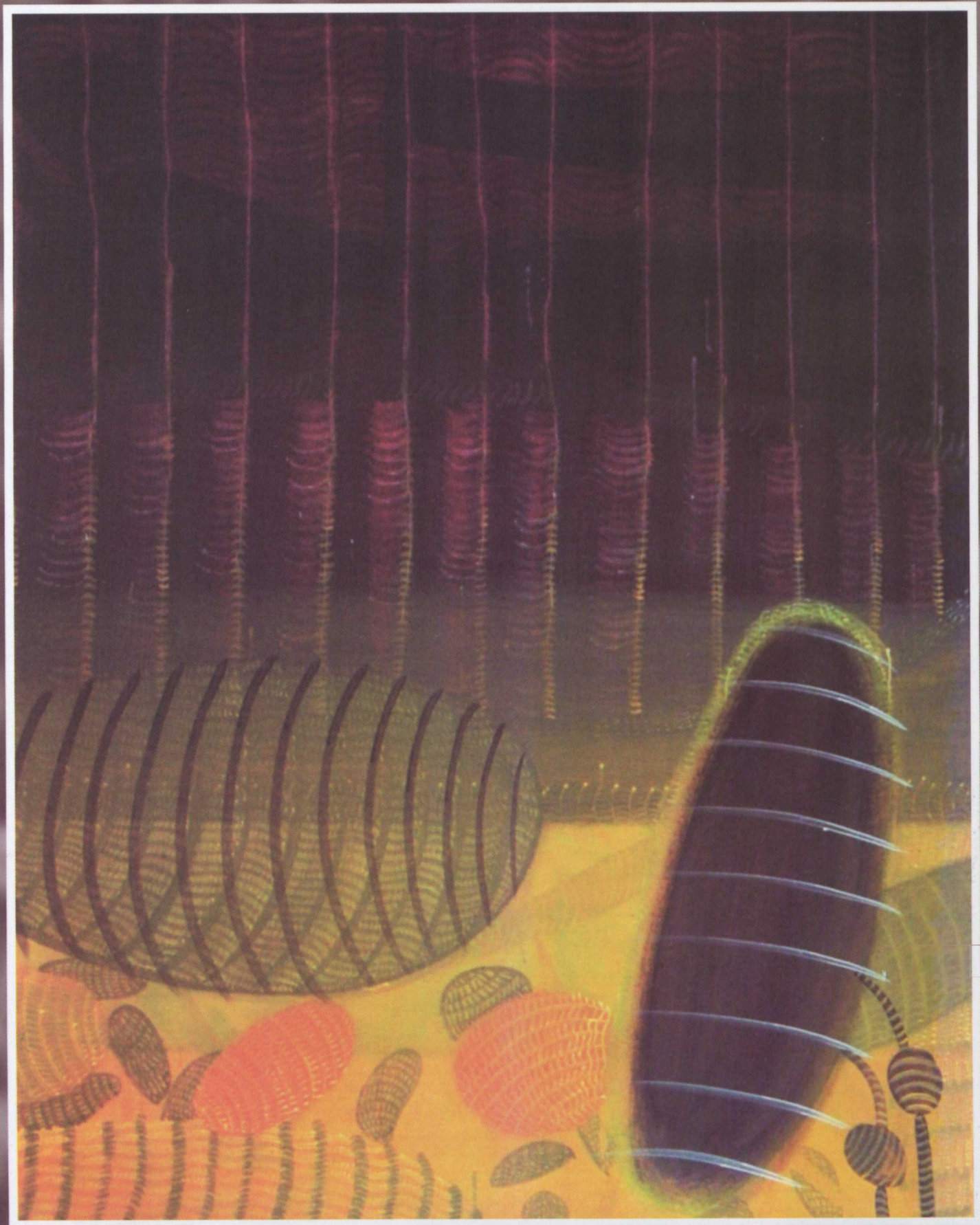
tel/fax 537 58 17

Dodatkowe informacje: <http://fundacja.umcs.lublin.pl/>

Galeria Wydziału Artystycznego



Grzegorz Dobiesław Mazurek, *Nocą przylatują anioły*, linoryt, 100 x 70 cm, 2001 r.



Stanisław Żukowski, Obszar 8-003, akryl, płótno (120 x 150 cm), 2003